

Błażej Brzostek

**ŻYCIE CODZIENNE
Kobiet W PRL**



**Państwowy Instytut
Wydawniczy**

W lutym 1939 roku zaręczają się młody inżynier pochodzący z rodziny chłopskiej i świeża absolwentka filologii z rodziny mieszczańskiej. Poznali się i zdecydowali o swojej przyszłości bez udziału i pochwały rodziców. Oboje należą do pokolenia urodzonego w czasie pierwszej wojny światowej i wychowanego w Drugiej Rzeczypospolitej, do bardzo wąskiej grupy o wyższym wykształceniu. Ich – a zwłaszcza jego – życie wyraża tendencję nazwaną wówczas przez socjologa Józefa Chałasińskiego awansem społecznym. Doświadczenia tej pary należą do rzeczywistości modernizującej się Polski, są związane z przemysłem i edukacją, w jakiejś mierze zapowiadają więc to, co nastąpi w PRL. Narzeczeni mieszkają osobno, i to w różnych miastach. Opisu jąca to po latach kobieta nie nazywa miejsc, ale wiele wskazuje na to, że mężczyzna był zatrudniony w Centralnym Okręgu Przemysłowym. To największe gospodarcze przedsięwzięcie ówczesnej Polski, zespół inwestycji przemysłowych w widłach Wisły i Sanu, z Sandomierzem, Kielcami i Rzeszowem jako ośrodkami wiodącymi. COP stworzył szansę awansu dla tysięcy ludzi, zwłaszcza ze wsi, a z perspektywy czasu można go postrzegać jako zapowiedź powojennej industrializacji. „Słuchajcie, słuchajcie: Opowiem wam o polskim Magnitogorsku, o polskim Magnitostroju. Będę mówił o cyfrach, o faktach” – to nie socrealistyczna opowieść o Nowej Hucie. To Melchior Wańkowicz tak opiewał COP w swoim energicznym reportażu *Sztafeta* wydanym w 1939 roku¹. Pokpiwał z sowieckiej megalomanii, ale znaczne partie jego tekstu oraz ilustracje ukazujące spawaczy i błyszczące sploty rur można by wziąć za fragmenty propagandowego wydawnictwa wczesnego PRL. Tym przedwojennym Magnitogorskiem miała być Stalowa Wola. Sama nazwa nowego miasta sugerowała moralną jedność narodu wokół

136 celu, jakim było uprzemysłowienie: budowano hutę, zakłady zbrojeniowe, elektrownię, a obok zespoły bloków mieszkalnych, te lepsze dla inżynierów. Otóż nasz inżynier właśnie dostał spore służbowe mieszkanie. Dziś w miastach COP (Stalowej Woli, Mielcu, Rzeszowie) można oglądać niewysokie, szlachetnie proste budynki o sporych oknach wpuszczających do mieszkań tak doceniane światło i powietrze. Zapowiedzią powojennej logiki jest również fakt, że to droga mieszkaniowa mężczyzny wyznacza trajektorię partnerki. Inżynier zorganizuje mieszkanie łatwiej niż nauczycielka. Komunikuje narzeczonej dobrą nowinę listownie: ona spędza z mamą wakacje 1939 roku w górach.

Mężczyzna zostaje zmobilizowany, młodzi nie mogą się nawet pożegnać. Wybuch wojna. Po jakimś czasie on pisze, że znajduje się w obozie jenieckim. Ona organizuje sobie życie w powiatowym miasteczku pod niemiecką okupacją. Pracuje w lokalnej administracji, marznie w biurze i właśnie tam odnajduje ją narzeczony, którego szczęśliwie wypuszczono z lagru. Latem 1940 roku biorą ślub. Nie mają mieszkania, oboje znajdują niskopłatną pracę w zarządzie dróg. On jako polski oficer zagrożony jest wciąż aresztowaniem. „Stale drżałam o jego życie” – wspominać będzie ona. „Do nie opuszczającego nas poczucia niebezpieczeństwa doszło nienasycenie erotyczne, niewyżyty instynkt macierzyński oraz podłe warunki egzystencji”. Para mieszka z siostrą żony, a związane z tym napięcie psuje relacje aż do granicy zerwania. „Żyliśmy w nędzy. Obrzydły nam znoszone ubrania, twarde drewniaki, kartkowy, gliniasty chleb z buraczaną marmoladą, popijany czarną lurą. Na obiad jadaliśmy kartofle, kłuski i kaszę na zmianę, na kolację piliśmy napar z ziół, przegryzany czarnym chlebem. Nie mieliśmy żadnych rozrywek, żadnego towarzystwa. Po pracy czekały nas obrzydliwe cudze graty i ciasnota mieszkania”².

„Życie na niby” pod okupacją niemiecką, jak nazwał je Kazimierz Wyka³, polegało między innymi na tym, że było pozbawione perspektyw. Jak bardzo, świadczyć mogą twierdzenia z gadzinowego, czyli wydanego przez kolaboracyjne polskojęzyczne wydawnictwo, kalendarza na rok 1943. Pisano w nim, że w obliczu „chwiejności tego, co zdawało nam się niezniszczalne, odczuwamy dziwny lęk i zaczynamy szukać nowych wartości”, a wtedy „spojrzenie nasze biegnie ku niebu, ku gwiazdom, których codzienne jednostajne obroty znaczą niezmiennym rytmem odwieczny ubytek czasu, wysoko ponad nami, naszymi troskami, trwogami i przeżyciami”⁴. Odwołanie do wieczności miało oderwać uwagę od cierpień i przemocy, a skupić na pracy

fizycznej, do której zostali przeznaczeni mieszkańcy ziem podbitych. Pod obiema okupacjami, niemiecką i sowiecką, zmieniły się porządki czasowy i symboliczny. Zajścia wojenne rozbiły cykl gospodarczy i osobisty cykl życia. Zmieniła się geografia. Ziemie polskie poprzecinano granicami, a wewnątrz miast Niemcy zorganizowali getta dla ludności żydowskiej, wznosząc mury lub płoty i stawiając tablice z zakazami przekraczania mniej lub bardziej widocznych granic.

Latem 1942 roku kobieta zachodzi w ciążę i to, jak się okazuje, odmienia wszystko: zaczyna się czuć dobrze wbrew drastycznym okolicznościom. Wiosną 1943 roku, gdy codzienny terror w Generalnym Gubernatorstwie sięga apogeum, rodzi syna. Będzie wspominać, że jej „uroda rozkwitła w macierzyństwie”. Psychologowie pisali o narkotycznej wręcz mocy tego stanu, zwłaszcza w okresach egzystencjalnie trudnych, takich jak wojna⁵. Między małżonkami panuje harmonia, a w każdym razie dwadzieścia lat później kobieta tak będzie to wspominać; w jej opisie schyłek wojny jest wbrew wszystkiemu okresem szczęśliwym. Przerywa go zamieszanie związane z powstaniem nowego państwa. Na przełomie 1944 i 1945 roku przez ziemie polskie przechodziły wojska „wyzwolicielskie”, montując własny aparat administracyjny i represyjny. Wynegocjowany przez mocarstwa kształt terytorialny Polski, w której granicach znalazły się rozległe ziemie poniemieckie, wywołał wielkie migracje. Spontaniczne i organizowane, w części przymusowe – były to prawdziwe wędrówki ludów. Na ziemie nowej Polski płynęli „repatrianci” z terenów włączonych do ZSRR, błakali się po nich rozbitkowie wojenni. Ta chaotyczna cyrkulacja ludzi i przedmiotów, której towarzyszyła przemoc ze strony funkcjonariuszy i bandytów, nie wydawała się układać w żaden cykl ani rytm. Historyk Marcin Zaremba nazwał ten stan wielką trwogą⁶. Była to zarazem życiowa improwizacja, która wielu ludziom dawała cenne możliwości, nadzieje i poszerzała horyzonty. „Pociąg, schody, tunel zobaczyłam po raz pierwszy w życiu” – wspominała kobieta, która jako młoda dziewczyna uczestniczyła w wędrówce ludów z dawnego wschodu Polski na ziemie poniemieckie⁷. W 1945 roku pewna rodzina przeniosła się z Ujsół, ubogiej wioski w Beskidzie Żywieckim, „na Zachód”, czyli do miasteczka Radków w Kotlinie Kłodzkiej. Tam pozyskali spory dom, robiący na nich wielkie wrażenie, i nabrali nowych umiejętności – na przykład jakaś Niemka uczyła ich jeździć na rowerze. Po roku opuścili Radków, zostawiając majątek jednej z córek, ale pod wpływem doświadczenia „Zachodu” rozbudowali stopniowo swój dom w Ujsółach⁸. Zyskali więc także nowe poczucie własnej wartości.

138 Ówczesna arytmia wprowadzała do życia elementy nadziei na nowy początek, który byłby zerwaniem z dawniejszą biedą czy wyjściem ze społecznej izolacji. Poniewierka demokratyzowała społeczeństwo. „Nikt się wtedy nikogo o nic nie pytał, nikt się niczemu nie dziwił” – zapamiętała kobieta⁹. Mnóstwo ludzi tułało się z tekturowymi walizkami, węzełkami, spało na dworcach, w przydrożnych obozowiskach, przygodnych mieszkaniach. U obcych, ale przede wszystkim u „swoich”, czyli pochodzących z własnego regionu, z którymi łatwiej mogli się porozumieć. Ścierały się przy tym dwa zasadnicze dążenia: do zmiany i do stabilizacji. Codziennosc rozumiana wedle definicji Marii Boguckiej, która określała ją jako świat zrozumiały i oswojony, na ogół nie istniała. Starano się odbudować ją wedle dawnych wzorów, czyli powrócić do „normalności”, albo stworzyć na nowo według nowych, improwizowanych zasad.

1945. „ŚWIAT SIĘ JAK GDYBY OTWORZYŁ”

I oto nasz bohater, mąż i młody ojciec, wyrusza do „okręgu przemysłowego”, jak to opisuje jego żona narratorka, i jako inżynier szybko zyskuje kierownicze stanowisko w fabryce. A w ślad za tym mieszkanie. Ona z dzieckiem podąża za mężem. „Nasze nowe miejsce na ziemi przewyższyło wszystkie moje marzenia. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej uroczego. W kwitnącym, obszernym ogrodzie stał niewielki dom. Wprowadzie pokoje świeciły pustkami, ale znajdowały się w nich najpotrzebniejsze sprzęty. Rozgościliśmy się więc w naszym mieszkaniu”¹.

Ta historia stanowi odwrotność doświadczeń Marii, którą poznaliśmy przy obieraniu ziemniaków. Właśnie po zakończeniu wojny zaczęły się jej życiowe kłopoty. Natomiast opowieść o słodkim domku z ogródkiem (najpewniej poniemieckim, bo skąd najniezbędniejsze sprzęty?) należy do pozytywnego mitu początku Polski Ludowej. Oto naród odnalazł się w nowym, sprawiedliwszym państwie, otwartym na morze i bogatym w kopaliny. Ziemie poniemieckie, choć zniszczone, stanowiły rezerwuar dóbr, po które sięgały wojsko, administracja i partia; dóbr rozdzielanych, a przede wszystkim spontanicznie przywłaszczanych, czyli szabrowanych. Logiki grabieży i dystrybucji przenikały się. Rozdzielaniu pomocy zagranicznej stale towarzyszyły podejrzenia o nieuczciwość. „Ubierała nas UNRRA” – wspominała świadkini epoki². Ta międzynarodowa organizacja pomocowa

dożywiała mieszkańców Polski, wyposażała w maszyny, inwentarz gospodarski i inne dobra trwałe – od lokomotyw po zabawki. „Gdy byłam w drugiej lub w trzeciej klasie, przyszły dla szkoły paczki od »cioci unry«, dostałam 2 kredki, jedną jasną, a drugą ciemną, dwie szklane okrągłe kulki i piłeczkę. Dzisiaj myślę, że te dary były niepotrzebne, że można było się bez tego obejść. Mówili ludzie, że nauczyciele lwia część z tych paczek dla siebie zatrzymali”³. Czy mieli rację – nie wiadomo. W każdym razie było to świadectwem powszechnej nieufności, przed którą skrywano się w wąskich gronach rodzinnych i przyjacielskich, ogrzewających się w znaczeniu przenośnym i dosłownym. „Pamiętam, że [...] nauczyciele i rodzice, którym się trochę lepiej wiodło, zapraszali nas, samotne kobiety z dziećmi, na niedzielne obiady. Było w tych zaproszeniach tyle delikatności i tyle serca, że nie można się było obrazić, a przynajmniej raz w tygodniu czekał nas obfity posiłek złożony z trzech dań”⁴.

Jednym z ważnych zjawisk była zmiana relacji między kobietami a mężczyznami. Wojna wniosła „męską” dominantę w zachowaniu, wojskowe buty i kurtki, koszarową surowość obyczajów. Wzmocniła mit męskiej przygody. Propaganda i kultura popularna wykorzystywały ten mit przez dziesiątki lat, współtworząc legitymizację PRL jako kraju zwycięskiego i karmiąc uczucia patriotyczne obrazami polskiej niezłomności. Obrazy takie bywały też tworzone indywidualnie. Iluż to ojców, wujów i dziadków epatowało bliskich (i dalekich) opowieściami o własnych wyczynach partyzanckich i frontowych. W mieście przemysłowym lat sześćdziesiątych odnotowała to socjolożka Jadwiga Komorowska⁵. Jednocześnie reżim polityczny sprawiał, że zwłaszcza w okresie stalinizmu wiele wojennych opowieści nie mogło wybrzmieć. Ludzie zachowywali milczenie, nie przekazywali swym bliskim wiedzy o wojennych doświadczeniach, samotnie zmagali się z traumami. Dotyczyło to na równi mężczyzn i kobiet, bo przecież przedstawiciele obu płci byli zaangażowani w działania konspiracyjne, ucierpieli w obozach pracy i koncentracyjnych, na robotach przymusowych i w codziennym reżimie strachu.

KULTURA GWAŁTU

Lecz wojna wyostrzyła różnice między kobiecym i męskim pierwiastkiem kultury. Doprowadziła do brutalizacji stosunków społecznych, która na długo naznaczyła cywilne życie, zabawy dziecięce, relacje między mężami a żonami. Wzmocniła kulturę dominacji, której częścią była kultura gwałtu. W publikowanych przez dziesięciolecia wspomnieniach kobiet z pierwszego okresu powojennego ten

140 temat przeważnie był nieobecny. Łatwiej znaleźć opisy pięknego domku, jaki się pozyskało, niż losu tysięcy kobiet, o którym musiało się słyszeć. Najprostsze wyjaśnienie tego przemilczenia to cenzura i autocenzura, które nie dopuszczały do przypominania o gwałtach dokonywanych przez żołnierzy. Byli to przecież czerwonoarmiści, występujący jako wielcy sojusznicy i wyzwoliciele. Zarazem gwałt jako taki stanowił wydarzenie, o którym najtrudniej było pisać, należał do sfery traumatycznej i tabuizowanej. Pozostawał zapisany w pamięci ofiary i w jej ciele, nieznany dla otoczenia, trwale hamujący wiele kontaktów społecznych. W 1945 roku żołnierze armii radzieckiej – a tym bardziej maruderzy – nie liczyli się z żadną lokalną władzą i potrafili rozbrajać polskich milicjantów. Do kultury gwałtu należały już okropności przymusowego kwaterunku żołnierzy w domach, w których często przebywały jedynie kobiety, zaczepiane i molestowane. Taki stosunek do nich nie był, jak wielu sądzi, jedynie rezultatem brutalizacji żołnierzy na szlaku bojowym. Stanowił przeniesienie zupełnie cywilnych i codziennych wzorów, które ci żołnierze znali z własnych domów, w których stosunki między mężem i żoną miewały znamiona kultury gwałtu. Na ziemiach podbijanych – a tak tę sytuację rozumieli żołnierze radziecy – obowiązywały zaś reguły ślepego odwetu. Dlatego wiele wsi i miast ponemieckich spalono, a kobiety niezależnie od ich narodowości spotykała przemoc fizyczna. Na Warmii i Mazurach gwałcono w domach, na drogach i ulicach miast, pojedynczo i zbiorowo. Pod Raciborzem żołnierze uprowadzili trzydzieści pracownic przędzalni lnu, które metodycznie gwałcili w jednym z wiejskich domów⁶. Liczbę gwałtów trudno oszacować; szły w dziesiątki tysięcy. Konsekwencją wielu z nich były ciążę. O specjalnej kategorii dzieci „urodzonych z powodu wojny” pisze Jakub Gałęziowski⁷.

Kultura gwałtu oznaczała też inne formy przemocy, w tym zemstę wojenną na kobietach posądzonych o współpracę z wrogami. Podobnie – choć nie w takiej skali – jak w innych krajach okupowanych dotąd przez Niemców, zwłaszcza we Francji, kobiety w Polsce golono i publicznie upokarzano. W Kielcach ogolone pędzono przez miasto. O „goleniu dziewczyn” mówią źródła z Mazowsza i z Małopolski. Wiosną 1945 roku w Sterdyni na Podlasiu oddział podziemia golił kobiety oskarżone nie tylko o kolaborację z Niemcami, lecz także z nowymi władzami⁸. Przymusowe golenie w obozie pracy w Mielęcinie, chociaż podobno z powodu wszawicy, mogło być nawiązaniem do tamtych praktyk karania, w każdym razie wiązało się z przemocą i poniżeniem. Wszystkie te doświadczenia wpływały

na kształt codzienności, ponieważ przeżyte traumy często określały przez długie lata relacje jednostki z innymi ludźmi, wywoływały osamotnienie, drażliwość, zamykanie się w sobie, zakłócały sen, utrudniały pracę, niekiedy zupełnie wykluczały.

Efektom wojny był rozpad systemu społecznego ze wszystkimi skutkami, takimi jak bandytyzm i alkoholizm, ale też wywołujący działania samoobronne, pełne inwencji i zapału. Powstała przestrzeń do budowy „nowego świata”, stopniowo zdominowana przez akcje aparatu władzy, ale przez kilka lat służąca pewnej oddolnej swobodzie. Była to swoboda związana z podstawowymi wyborami życiowymi: migracją, znalezieniem partnera i pracy. Wpłynęły na to zmiany prawne (zwłaszcza małżeńskie) i terytorialne. To wszystko mogło tworzyć taki obraz, jaki opisała kobieta urodzona w 1925 roku i wychowana w ubogim domu chłopskim. Wedle niej już zaraz po wojnie „coś się na wsi zmieniło, [...] świat się jak gdyby otworzył. Ludzie masowo gdzieś wyjeżdżali. Jedni wracali obładowani łupami, inni urządzali się na Ziemiach Zachodnich lub w miastach, ściągając do siebie rodzinę. [...] Od tego czasu coraz częściej myślałam i ja o wyjeździe gdzieś w świat, tym bardziej że w domu nie było łatwo żyć. Gospodarstwo było zniszczone i zapuszczone, pozostałe trzy siostry już prawie dorosłe, należało więc pomyśleć o przyszłości”⁹. Dążenia narzuconej władzy godziły się w tym zakresie z nadziejami społecznymi. Kulturoznawczyni Magda Szcześniak nadała swojej książce o powojennym awansie tytuł *Poruszeni*, ukazując emocje wiążące się ze zmianą pozycji życiowej, środowiska, miejsca zamieszkania, a przede wszystkim wizji własnej osoby w świecie¹⁰. Właśnie dla „poruszonych” świat się wówczas otworzył, chociaż należy pamiętać, że dla wielu ludzi właśnie się zamykał – trafiali do więzień.

KOBIET JEST WIĘCEJ

Nowe relacje między kobietami a mężczyznami miały wymiar zupełnie fizyczny: w 1946 roku wśród ludności Polski było 54,2 procent kobiet, czyli 118 kobiet przypadało na 100 mężczyzn. Musiało minąć ponad czterdzieści lat, aby u kresu PRL współczynnik ustabilizował się na poziomie 105:100 (51,2 procent kobiet), czyli stał się identyczny jak przed wojną, w 1938 roku. Historia zatoczy więc koło¹¹. Zanim się to stało, skutki nierównowagi były znaczące. W połowie obrotu tego koła, czyli w latach sześćdziesiątych, socjolożka Barbara Łobodzińska przypuszczała, że wciąż ma znaczenie przekonanie społeczne, że „kobiet jest więcej”¹². Najprościej mówiąc, oznaczało to, że na rynku matrymonialnym i na rynku pracy mężczyźni są „cenniejsi”, zatem

142 to kobiety winny się bardziej starać (co widoczne w szybszym wzroście ich wykształcenia) i to one podlegają surowszej ocenie. W badaniach ankietowych z końca lat pięćdziesiątych wśród małżeństw zawartych po wojnie objawiła się nierównowaga akceptacji wyborów dzieci: pozytywny stosunek rodziców kobiety do jej narzeczonego występował niemal w dwóch trzecich przypadków, ale tylko połowa rodziców akceptowała wybór syna. Socjologowie wyjaśniali to nadwyżką kobiet na rynku matrymonialnym, co sprawiało, że „wymagania stawiane przyszłemu zięciowi są mniejsze niż wymagania stawiane synowej”. Przypuszczali, że „rodzice w naszym kraju mają większy wpływ na wybór znajomych i męża córki, niż wybór znajomych i żony, dokonany przez syna”¹³.

Powojenny niedobór mężczyzn mobilizował kobiety i kierował ich energię w nowych kierunkach. Szukały dla siebie zajęć i przyjmowały nowe role życiowe wymuszone sytuacją, często koniecznością samotnego utrzymania dzieci, a także wynikające z potrzeby zmiany. Symbolem tych czasów stały się żołnierki 1. Armii Wojska Polskiego z batalionu piechoty imienia Emilii Plater, czego pamiątką wieś Platerówka na Śląsku, w której zaraz po wojnie osiedliła się część weteranek¹⁴. Nakręcona ćwierć wieku później komedia Hieronima Przybyła *Rzeczpospolita Babska*, nawiązująca do platerówek, ukazuje wyobrażenia z czasów stabilizacji – kobiecy świat będzie w niej nienaturalny, ale zamknie go seria ślubów i przywrócenie normalności. Tymczasem zjawisko było szersze. Kobiety zdominowały wiele sfer legalnej i nielegalnej działalności gospodarczej, w szczególności drobne usługi, małą gastronomię i handel żywnościowy. Było to zresztą kontynuacją zjawisk z lat okupacji. Oceniano, że zaraz po wojnie nielegalnym handlem i „pracą pokątną” zajmowało się sześćset tysięcy kobiet, ale ta informacja z pewnością nie oddaje istoty rzeczy¹⁵. Wiele młodych dziewczyn ruszyło do pracy najemnej, aby wspomóc rodziny. Jedna z nich, mieszkająca w 1945 roku na wsi pod Krosnem czternastolatka, której siedmioosobowa rodzina straciła dobytek w wyniku wojny, wspominała potem: „Pomagałam ludziom przy różnych lekkich pracach domowych i za to otrzymywałam zapłatę – co łaska – w naturze. Czasem robiłam swetry na drutach ze zleconej wełny lub nici. Za robotę otrzymywałam ziemniaki, mleko, ser”¹⁶. Otóż w 1946 roku połowa wynagrodzeń w Polsce była świadczona w naturze. Nie tylko na wsi. Przeciętny poziom zarobków pracowniczych stanowił wtedy (w przeliczeniu na siłę nabywczą) połowę osiąganą w ostatnich latach międzywojennych. A tamte lata nie były mlekiem i miodem płynące. Wedle

pierwszego powojennego badania budżetów rodzinnych z 1947 roku rodziny pracowników przemysłu wydawały przeciętnie połowę miesięcznych zarobków na żywność. Jadały głównie ziemniaki i chleb, niewiele mięsa, tłuszczów i cukru. W tym samym czasie rozdawano dzieciom karneciki, w które miały wpisywać codzienne posiłki. Wynikło z nich, że niemal połowa z nich nie pije mleka, ubogie jest spożycie mięsa, a nikłe – owoców i warzyw z wyjątkiem ziemniaków. Typowym pożywieniem był chleb, suchy lub smarowany smalcem czy marmoladą¹⁷. Trudno się dziwić, że dążono do poprawy w tej sferze i w latach 1945–1949 większość przyrostów wynagrodzeń wydawano właśnie na jedzenie. Dlatego nie sprawdzało się prawo ekonomii sformułowane przez niemieckiego uczonego Ernsta Engla, wedle którego wraz ze wzrostem wynagrodzeń spada udział żywności w wydatkach. Nie spadał¹⁸. Ukazywało to stopień wygłodzenia i nikłą dostępność towarów przemysłowych, których ceny były zaoporne, a także zapewne skłonność do życia chwilą – konsekwencję doświadczeń wojennych i okupacyjnych. „Wszystko przejadali, nie chcieli niczego posiadać, uważali, że to nie ma sensu, bo za chwilę ktoś ich wysiedli” – wspomina powojenne życie swoich rodziców córka wybitnego rysownika¹⁹.

KOTLETY I MEBLE

„Powoli pozbywamy się koców, worków i innych cudacznych naszych strojów i zaczynamy ubierać się normalnie” – wspominała 1945 rok migrantka, która osiadła w Olsztynie²⁰. Jakie były wówczas definicje normalności? W Krakowie zapewne odmienne niż w ruinach Warszawy, a w Szczecinie, którego przynależność długo pozostawała niepewna, inne niż w Lublinie. Lecz we wszystkich tych miastach dominowała potrzeba osławiania świata, czyli nadania mu zrozumiałych i przewidywalnych kształtów. Dotyczyło to dachu nad głową, ogrzewania, pożywienia i ubrania. W okresie planu trzyletniego mieszkańcy starali się nieco ubrać, jak to ujęła kobieta, która studiowała medycynę w Poznaniu: „Chciałabym się wreszcie nieco ubrać, bo odzież dosłownie ze mnie zlatuje, nie mówiąc już o bieliźnie. Potrzebne mi są koniecznie fartuchy lekarskie, obowiązkowe na ćwiczeniach klinicznych, słuchawki, nie mam też zegarka, ale o tym na razie nie marzę”. Gdy równocześnie zaczęła pracować w jakimś urzędzie jako księgowa, regularna wypłata oszołomiła ją do tego stopnia, że – choć zwykle rozważna – za pierwszą kupiła „wspaniały szal z prawdziwego jedwabiu za ogromną sumę 1800 złotych oraz sznurek sztucznych pereł – szal mody i szczyt elegancji. Nie mam ich co prawda do czego

144 nosić, ale nie szkodzi. Noszę do starego wyliniałego golfu z nędznej imitacji wełny i czuję się bardzo elegancka”²¹.

Tego rodzaju skłonności występowały w całej powojennej Europie, były one wywołane spontanicznym dążeniem do odzyskania radości życia. W latach 1945–1946 wciąż dominowały szerokie wywątowane ramiona płaszczy zwane kotletami, buty na drewnianych podeszwach, czyli „meble”, niskogatunkowe tkaniny zastępcze z konopi, juty, z dodatkiem papieru, koce z demobilu. Ze względów praktycznych kolory ubrań były ciemniejsze niż przed wojną, ale odzwierciedlało to też nastroje społeczne. Jednak już kilkanaście miesięcy po wojnie zaznaczyły się zmiany, ubrania nabierały kolorów – ugrowych, brązowych, kawowych²². Prawdziwie przełomowe tendencje pojawiły się w roku 1947, gdy w metropoliach Zachodu wykreowano styl nazwany *new look*, który oznaczał oddalanie się od męskich, wojennych wzorów ku krągłym ramionom, dłuższym, fałdowanym sukniom, miękkim formom i barwności²³. Rosnąca konsumpcja oznaczała zakupy ubrań i poszukiwanie rozrywek, które objawiło się pod sam koniec lat czterdziestych. Wtedy na dobre zapadła żelazna kurtyna i Wschód odciął się gospodarczo oraz politycznie od świata zachodniego, pozostając przy *old look*.

1947. „A CO JEST W ŁÓŻKU?”

Mężczyzna szybko awansuje. Kieruje działem, potem jest szefem produkcji, wreszcie kierownikiem zakładu – wszystko w ciągu trzech powojennych lat. Brak fachowców, inżynierowie są na wagę złota. Nie oznacza to, że złotem się ich opłaca, ale dochody są ponadprzeciętne. „Posiadaliśmy wspólną kasę i na wydatki musiał być sporządzony preliminarz budżetowy. Każdy zakup był odnotowywany. W ogóle mieliśmy zwyczaj zapisywania każdego wydatku, aby pieniądze nie rozlażyły się między palcami. Dziesięcioletnia bieda nauczyła nas bowiem oszczędności. [...] Nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak byliśmy wówczas wszyscy troje szczęśliwi. Był to chyba najpomysłniejszy okres naszej rodziny”¹. Na takich ludzi patrzono wówczas z zazdrością. Nie tylko i nie tyle z powodu domku albo dobrej pracy. Byli pełną rodziną.